Cena 18 fen. — 13 cent.



ŚWIATŁO

Rok X. Bytom G.-Ś., 1-go Maja 1896. Nr. 9.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zoszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste **t** 99) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

NIEGODNY.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko to ani na myśl nie przychodziło jej ojcu. Człowiek ten, który sam sobie zawdzięczał wszystko, odznaczał się niepomierną dumą i nieugiętym umysłem. Nie przypuszczał on nawet, ażeby cudzoziemski artysta mógł się stać niebezpiecznym dla jego córki — gdyż w jego oczach dzieliła ją od niego tak wielka głębia znaczenia i majątku, że przeszkoda ta musiała być aż nadto silną tarczą przeciw wszelkim pokusom. Tak rozumował Hohenhofen, zapominając w swojej pysze, jak małe znaczenie mają podobne względy wobec młodzieńczych uczuć serca. Musiał się o tem dopiero przekonać z własnego doświadczenia, które przejęło go niepohamowanym gniewem. Z największą dumą i szyderstwem odrzucił oświadczenie Portugalczyka. Dolał on przez swoję wzgardę oliwy do ognia. Nawet tak łagodna i uległa dotąd Marya, śmiało stawiła opór woli ojcowskiej. To co było można dopiąć za pomocą łagodnego przekonania, obróciły w niwecz groźby i szyderstwa. Miękkie i trwożliwe serce dziewczyny, zranione obelgami miotanemi na najdroższy przedmiot swej miłości, uzbroiło się żelaznym uporem. Silvo, przywiedziony do ostateczności, nie myślał podobnież ustąpić, a jakkolwiek czuł, że postępuje niegodnie, rozrywając najświętszy związek pomiędzy ojcem i jedynem dziecięciem, postanowił bądź co bądź przyprowadzić do skutku swój zamiar. Podwoił zatem skryte swoje zabiegi i tak dalece potrafił opanować dziewczynę, że w chwili, gdy się tego Hohenhofen najmniej spodziewał, Marya odpłynęła potajemnie z artystą do Anglii, gdzie się z nim połączyła związkiem małżeńskim. Wiadomość ta stała się dla jej ojca bolesnym ciosem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył. Cios ten powalił go moralnie, ale zraniona duma nie pozwalała mu okazać jak ciężko został dotkniętym. Nie wspomniał w obec ludzi ani jednem słowem o córce i jej nagłym odjeździe, i tylko sam, dając za pozór jakieś niespodziane go powołujące interesa, powrócił do ojczystej ziemi, jako nieszczęśliwy ojciec, który utracił ostatnie dziecię. Jego ukochana Marya zgi-

nęła podczas burzy, w czasie nieszczęsliwej podróży morskiej: tak brzmiała bajka puszczona w obieg pomiędzy znajomymi, która przy dodaniu rozmaitych szczegółów, nabrała takiego pozoru prawdy, że za przybyciem Hohenhofena do jego rozległych posiadłości, wszyscy już uwierzyli na dobre w śmierć jego pięknej jedynaczki. Nikt też nie mógł się tem pochwalić, ażeby nasz milioner wspomniał przy nim imię swej córki, z wyjątkiem chyba jej dawnego narzeczonego, który właśnie w owym czasie, ku ogólnemu zdumieniu, zerwał wszelkie stosunki ze strapionym ojcem. Hohenhofen zamknął się zupełnie sam w sobie, pogardzając wszelką pociechą i współczuciem; jego zachowanie się odpychające mroziło słowa współczucia na ustach osób, z któremi niegdyś łączyła go życzliwa przyjaźń.

Odgrywał on z żelazną wytrwałością rolę osieroconego ojca, a nawet w kaplicy grobowej, mieszczącej zwłoki całej jego rodziny, kazał wmurować tablicę z napisem:

»PAMIĘCI MARYI HOHENHOFEN
zmarłej w 18-tej wiośnie życia.«

Czyn ten utwierdził ostatecznie w całej ludności miejscowej przekonanie o śmierci młodej dziedziczki, jakkolwiek znajdowali się ludzie utrzymujący, iż jednego wieczora widzieli kobietę zupełnie podobną do Maryi, która wyszedłszy głośno łkając z pałacu, wsiadła do powozu, w towarzystwie jakiegoś wysokiego bruneta.

Marya istotnie przyjechała ze swoim mężem do ojcowskiego domu, ażeby błagać o przebaczenie. Ale Hohenhofen z przekleństwem odegnał ją od swego progu. Naówczas artysta poprzysiągł, że odtąd nigdy się do ojca nie zgłoszą.

Potok lat już dawno pochłonął wspomnienie tej bolesnej chwili. Artysta powrócił do Brazylii wraz z żoną, wyrzekłszy się wszelkich stosunków z Europą.

Tymczasem w pałacu Hohenhofena pozachodziły duże zmiany. Otrząsnął się on po niejakim czasie ze smutku i wrócił z podwojonym zapałem do handlu. Dla osłodzenia swej samotności, ożenił się po raz drugi z bogatą wdową, mającą kilkoro dzieci, którym starał się z całą gorliwością zastąpić ojca.

Równocześnie własna jego córka tułała się po obcych krajach, wpośród niewygód, pokutując ciężko za swoję nierozwagę. Los, jaki jej zgotował wybrany sercem małżonek, wcale nie był godnym zazdrości. Nawet jego miłość stała się dla niej prawdziwą męczarnią; jego umysł bowiem niespokojny popychał go wciąż od miasta do miasta, często narażając na niepowodzenia.

Bladość na twarzy żony, spowodowana współczuciem i utrudzeniem, budziła w nim podejrzenia, iż ta żałuje przeszłości i wywoływała sceny, zabójcze dla spokoju i zdrowia kobiety. Jako druga ostateczność następowały znowu czasy niesłychanego powodzenia, ów prawdziwy deszcz laurów i złota, spływający na głowę sławnego artysty, i hałaśliwe uczty tryumfalne, w których najczęściej Marya bywała celem powszechnego uwielbienia a zarazem ofiarą zazdrości męża.

Nie wolno jej było ani wspomnieć o rodzinnym kraju i domu ojcowskim, bez narażenia się na wyrzuty. W rzadkich jedynie chwilach mogła zapłakać samotnie, ukrywając swą tęsknotę jak zbrodnię. Wśród tak smutnych okoliczności, niebo obdarzyło ją córką.

Dziecię to urodziło się w Rio-Janeiro i było prawdziwym promykiem szczęścia w tułaczem życiu Maryi. Nawet charakter Silvia uległ na pewien czas zmianie, gdyż znużony bezustanną wędrówką, postanowił stale osiedlić się w stolicy Brazylii, przedstawiającej świetne widoki dla jego talentu. Marya czułaby się teraz niewypowiedzianie szczęśliwą, lecz zostawszy matką pojmowała żywiej cios jaki zadała staremu ojcu przez swoje nieposłuszeństwo. Jego twarz płonąca gniewem nie znikała ani na chwilę z przed oczu jej ducha; w płaczu swego dziecięcia słyszała powtórzenie tego straszliwego przekleństwa, które było ostatniem ojcowskiem pożegnaniem. Uprosiła męża, ażeby córkę ochrzcił imieniem Beaty, wierząc, iż to imię bło-

gosławionej usunie moc przekleństwa z ponad głowy niewinnej dzieciny. Korzystając przytem z łagodniejszego usposobienia męża, ubłagała go ażeby raz jeszcze pozwolił jej napisać do ojca. Nie odmówił on wprawdzie tej prośbie, ale odtąd na nowo zaczął śledzić zazdrośnie każdy krok żony. Zdawało mu się, iż jej miłość dla niego ostygła, kiedy mogła jeszcze tęsknić za opuszczoną ojczyzną.

Doznawał on prawdziwie okrutnej radości, widząc iż list Maryi pozostał bez odpowiedzi, a upływający rok za rokiem nie przynosił pod tym względem żadnej zmiany.

Ale i to nie zadowoliło go jeszcze, gdyż namiętna natura przerzucała go zawsze z jednej ostateczności w drugą. Niknące coraz więcej zdrowie Maryi i nagłe ustanie skarg z jej strony, wzbudziły w nim podejrzenie, iż ta usnuła myśl potajemnego powrotu z dzieckiem do Europy. Dziwne to podejrzenie tkwiło bezustannie w jego umyśle, nasuwając mu najszaleńsze zamiary, mające na celu usunięcie rzekomego niebezpieczeństwa. Przypominając sobie wszelkie okoliczności artystycznych wędrówek, wyrozumował sobie, iż te mogły ułatwić ucieczkę, postanowił zatem zostać kolonistą.

Upatrzył sobie niedaleko brzegów Urugwaju, owę miejscowość, w której widzieliśmy go na początku naszego opowiadania. Tam przeżył kilka lat obok żony, której nieukojona tęsknota połączona z wyrzutami sumienia nie dawała mu spokojności. Dla nieubłaganego strzeżenia zagrożonego skarbu, poświęcił teraz upodobanie do wędrówek; dziewiczy las otaczający samotną siedzibę przedstawiał dość przestrzeni do myśliwskich wycieczek, ludzi nie pragnął wcale widzieć, wmawiając w siebie, że całem jego zadaniem życia było uszczęśliwienie Maryi.

Biedna męczennica znosiła wszystko z poddaniem się, dopóki ją anioł śmierci nie wyzwolił od niezasłużonej katuszy. Czuła już naprzód powiew jego skrzydeł, wiedziała że opuści wkrótce męża; napróżno jednak starała się go do niego przygotować. Dopiero w ostatniej godzinie życia udało się jej wymódz na nim uroczyste przyrzeczenie, iż zwyciężywszy swą dumę, popłynie do Europy, i zawiezie córkę dziadkowi, ażeby ten odwołał straszną klątwę ciążącą nad pamięcią matki.

Silvio złamany boleścią poprzysiągł spełnić jej żądanie, ale zaledwie zwłoki ukochanej Maryi spoczęły w samotnym lesie, został znowu opanowany jakimś dzikim szałem. Odprawił swoich niewolników i sam w bolesnej rozpaczy opuścił szagrę, ażeby jaknajprędzej odwieźć córkę do klasztoru, a potem rzuciwszy się w wir awanturniczego życia szukać zapomnienia. Cel jego był poniekąd osiągniętym, i gdyby nie wyczerpanie sił, nie byłby tak prędko przypomniał sobie o niedotrzymanem przyrzeczeniu. Wspomnienie żony raz ocuciwszy się w jego pamięci, opanowało go z niepokonaną siłą. Wytężywszy całą moc ducha, postanowił bądźcobądź spełnić przyrzeczenie. Odebranie Beaty z klasztoru było już pierwszym krokiem na tej drodze.

Dzwonek klasztorny, pociągnięty drżącą jego ręką, przeciągłym głosem odezwał się na całym korytarzu; wkrótce został wpuszczony do rozmównicy, której jedyną ozdobą był kamienny krucyfiks. Oczy artysty błądziły po całej sali, patrzył nie widząc i zaledwie rozumiał wyrazy zakonnicy, która wyszła na jego przyjęcie. Kiedy ta opuściła rozmównicę, wzrok jego biegł niespokojnie ku drzwiom za najmniejszym szelestem. Nagle zaskrzypiały ciężkie zawiasy i tuż przed nim stanął żyjący obraz Maryi. Artysta zachwiał się, wyciągnął w milczeniu ręce do córki, a Beata z uniesieniem rzuciła się w jego objęcia.

IV.
Zapóżno.

Już rok przeszło upłynął od czasu połączenia się ojca z córką, a wśród ciągłych zmian przeszedł on jak jedna chwila dla nawykłej do jednostajności klasztornej dziewczynki.

Trudno jednak było rozpoznać z powierzchowności Beaty, jaki wpływ na niej wywarło to nowe życie; tylko delikatna jej cera przybladła cokolwiek, a na jej dziecięcych rysach spoczywał niekiedy jakiś cień żałobny. Zresztą jej twarzyczka pozostała zawsze taką jak w klasztorze, a piękne, myślące oczy spoglądały równie nieśmiało na ten świat, na którym w przeciągu krótkiego czasu już tak wiele widziała, a jednak tak mało w nim znalazła powabu.

Pomimo pieszczot i dogadzania, czuła się nieraz bardzo osamotnioną przy ojca boku. Przestała już teraz być dzieckiem i chciała mieć obok siebie kogoś, coby jej wytłumaczył powód tej tęsknoty. Wszystkie twarze zmieniały się w koło niej tak często, spoglądały na nią ciekawie ale bez życzliwości, a ich obojętne uśmiechy nie mogły pozostawić głębszego wrażenia. I cóż ją mogli obchodzić wszyscy ci ludzie? Wszakże żadne serdeczniejsze słowo nie odbiło się nigdy o jej ucho, żaden gorętszy uścisk nie szukał nigdy jej dłoni; dla wszystkich była i pozostała obcą.

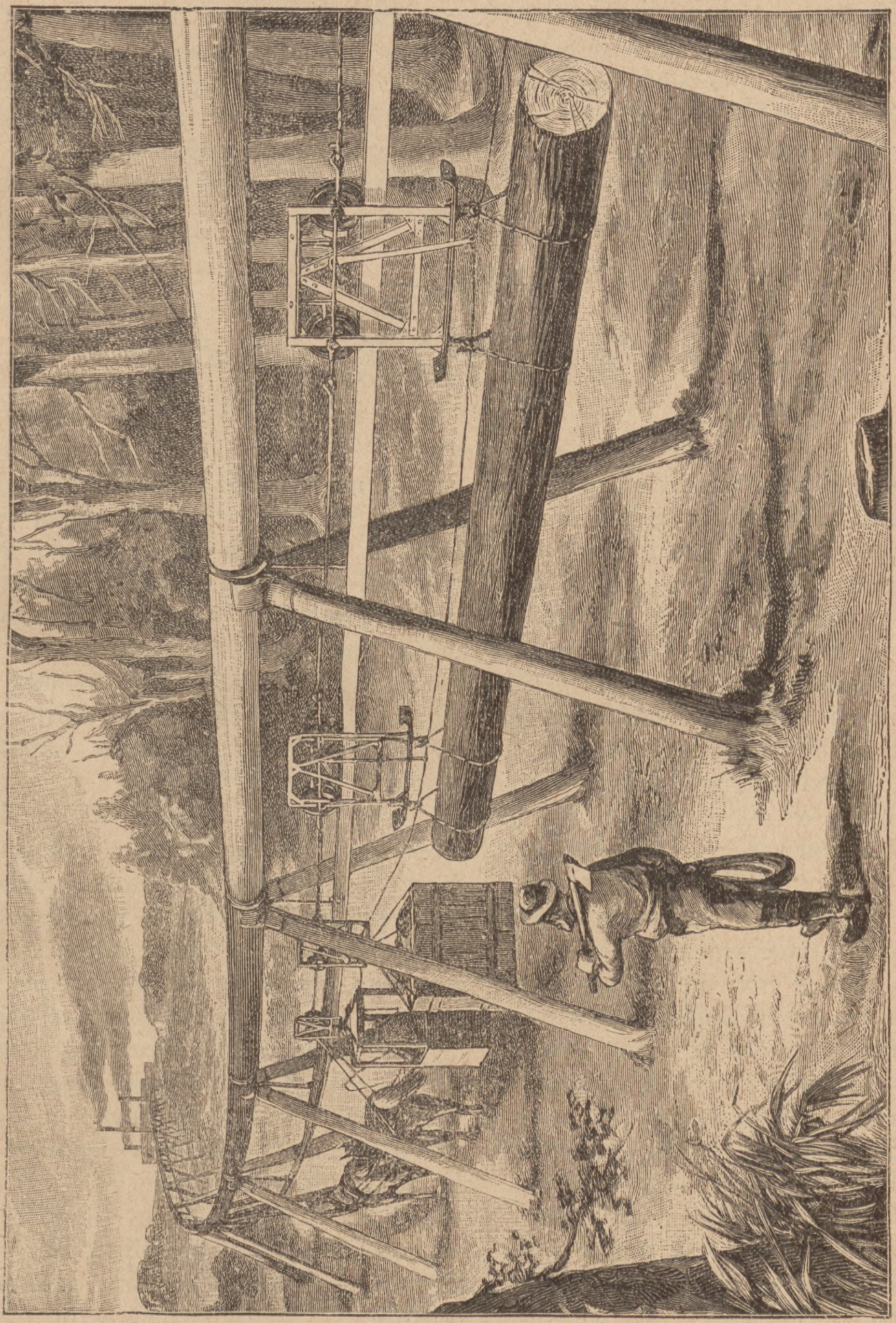
Byłaby zwróciła całą moc swego przywiązania na kochającego ją ojca, gdyby ją nie zrażała gwałtowność i zmienność jego usposobienia. Nie mogła go rozumieć w wielu wypadkach, bo też podobny charakter nie był przystępnym dla Beaty; alboż mogła ona mieć wyobrażenie o tych wszystkich burzach, jakie miotały w życiu duszą tego wyjątkowego człowieka i jakie jeszcze dotąd nie przestawały nią wstrząsać? Widziała tylko ich następstwa. Patrzyła na błyskawiczne płomienie gniewu migające w jego źrenicach, słyszała namiętne i gorzkie wyrazy, w zdaniach zupełnie niejasnych dla siebie, po których znowu następowały objawy rozczulającej dobroci. Naówczas trwożliwie zatapiała się sama w sobie, i przez to coraz więcej rozwijał się w jej duszy świat uczuć, a im bardziej czuła się osamotnioną, tem goręcej tęskniła do cichego życia w kółku domowem, które spodziewała się znaleźć w rodzinnym kraju matki. Było to dla niej prawdziwe Eldorado, o którem marzyła we śnie i na jawie; Beata wyobrażała sobie w najponętniejszych barwach nieznanego dziadka i jego siedzibę, o której się tyle od matki nasłuchała. Ale ojciec jej opierał się dotąd spełnieniu tych najdroższych marzeń jakkolwiek zabierając ją z klasztoru, sam mówił do jej dotychczasowych opiekunek, o zamierzonej podróży do Europy. Niestały jego umysł zwrócił się znowu wkrótce ku czemu innemu. Człowiek ten w wiecznej sprzeczce z samym sobą, nie mógł się zdobyć na wykonanie powziętego zamiaru i wynalazł naprędce pozór do dalszej zwłoki. Nie myślał on bynajmniej gwałcić przyrzeczenia danego umierającej, ale wyrozumował sobie, że jeden rok nie będzie stanowił tak znacznej różnicy. Chciał przez ten czas sam nacieszyć się swoją córką, bez żadnego podziału z krewnymi, a do tego jeszcze z jakimi krewnymi! Na samo ich wspomnienie płomień gniewu wybuchał w jego duszy. Pocieszał się tylko wtedy tą jedną myślą, że ci kramarze zobaczą przed sobą jego córkę nie jako opuszczoną, biedną sierotę, lecz jako bogatą i niezależną dziedziczkę wsławionego artysty.

Wiedziony taką myślą, pragnął jak największego zarobku. Jego potężny talent i zdrowie jeszcze aż nadto wystarczały do podobnego zamiaru. Zamiast popłynąć do Europy, przedsięwziął podróż artystyczną po Ameryce. Wycieczkę swą rozpoczął niezwłocznie po odebraniu Beaty z klasztoru. Wytłumaczył on dziewczęciu, że dłuższy nieco wypoczynek nadwyrężył znacznie jego zasoby pieniężne, iż musi je znowu zasilić, przed wybraniem się w tak daleką podróż.

Szczęście okazało mu się tym razem zmiennem, co naturalnie nie mogło wpłynąć łagodząco na drażliwość jego usposobienia. Pomimo to odważnie walczył dalej z upartym losem, a ile razy tenże nieco łaskawiej uśmiechnął się, artysta otaczał córkę szalonym zbytkiem, ażeby nie miała poco tęsknić za bogatym domem dziadka. W skutek tak

nierozważnego postępowanią bywały znowu czasy, gdzie trzeba się było ograniczać we wszystkiem, zamieniając pyszne hotele na bardzo skromne mieszkania. Takiem właśnie było i to, które Silvo zajął w Nowym-Orleanie.

Znajdowało się ono na pierwszem piętrze niewielkiego domu, położonego na jednem z odleglejszych przedmieść. Dom otoczony małym ogródkiem przedstawiał przyjemny, jakkolwiek niewspaniały widok. Toż samo było można powiedzieć o jego wewnętrznem urządzeniu. Pokój w którym siedziała Beata, noszący widoczne ślady starannej ręki, nie przypominał jednak w niczem owych wygód, do jakich ją ojciec przyzwyczaił. Ale ta okoliczność nie wpływała bynaj-



Kolej napowietrzna dla przewożenia drzewa w Ameryce. (Obacz objaśnienia rycin na str. 144.)

mniej nieprzyjaźnie na usposobienie Beaty, przeciwnie, przekładała ona zawsze taki skromny zakątek, nad wykwintne salony i sypialnie po salonach; tu bowiem mogła prędzej rozwinąć pewną gospodarską działalność, przypominającą powolny bieg regularnego życia. To też urządziwszy sobie takie domowe gniazdeczko, czuła się w niem nadzwyczaj szczęśliwą, i na nowo zaczęła marzyć swobodniej o domu dziadka. Ośmieliło ją to nawet do wyjawienia ojcu, w czasie poufnej rozmowy, tego żywszego niż kiedykolwiek pragnienia. Biedne dziecko zapomniało o gwałtownym i zazdrosnym charakterze ojca. W jednej chwili cała sieć jej marzeń została porwana w kawałki, gorzkim wybuchem jego gniewu. Ojciec odpowiedział jej, że niepotrzebnie zawraca sobie głowę urojeniami. Posunąwszy się do ostateczności w swem rozdraźnieniu, wydobył z pomiędzy papierów pamiętnik zmarłej żony, mieszczący opisanie przeszłości, w którym spowiadała się szczerze ze swej winy względem ojca. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ZIEMIA.

(Dokończenie.)

Podczas porównań dnia z nocą, liczba godzin dnia i nocy jest jednaką wszędzie; podczas przesileń, bieguny kolejno są pogrążone w ciemności, lub oświecone zupełnie. Jeżeli będziemy śledzili bieg ziemi, przekonamy się, że w miarę zbliżania się lata na naszej półkuli, biegun północny coraz więcej odbiera światła aż do przesilenia czerwcowego, kiedy na biegunie panuje dzień nieprzerwany. W miarę obrotu ziemi, biegun południowy z kolei wychyla się ku słońcu i podczas przesilenia grudniowego cieszy się nieprzerwanym dniem, kiedy przeciwnie na biegunie północnym panuje noc nieustająca. Nasza półkula ma wtedy zimę, a tamta lato.

Znajomość rozmaitych ruchów i obrotów ziemi zawdzięczamy niezliczonym spostrzeżeniom nad gwiazdami, dokonywanym od czterech tysięcy lat, oraz ścisłości praw mechaniki niebieskiej, stanowiących główną podstawę nauki astronomii. Odtąd ziemia jest zapisana do rzędu gwiazd, bez względu na świadectwo naszych zmysłów, na wiekowe błędy i uprzedzenia, i na próżność ludzką, która wyobrażała sobie, że jesteśmy środkowym punktem wszechświata.

Ziemia od początku swego istnienia, nigdy jeszcze dwa razy w jednem i tem samem miejscu nie przeszła. Powierzchnia jej również ciągłym ulega przewrotom, zmieniają się warunki życia, wszystko co istnieje, wciąż przybiera odmienne kształty. Droga, którą w tej chwili przebiegamy, nigdy już po raz drugi nas nie ujrzy. Inne planety tym samym ulegają prawom i z różną szybkością krążą w około słońca, wspólnego władcy i dobroczyńcy.

Droga, którą ziemia wkoło słońca przebiega, jest podłużnem kołem, najdalszy od słońca jej punkt, zowie się punktem odsłonecznym, najbliższy zaś przysłonecznym; różnica między niemi wynosi 1,250,000 mil. Ziemia jest najbliżej słońca 1-go Stycznia, a najdalej 1-go Lipca, co nie przeszkadza, że na naszej półkuli temperatura jest daleko wyższą w Lipcu niż w Styczniu, ponieważ zależy od pochylenia promieni słonecznych i długości dnia.

Elipsa, którą ziemia wkoło słońca zatacza, nie jest jednostajną, lecz ulega różnym zmianom i objawia dążenie do kolistości. Czyżby miała w przyszłości stać się zupełnem kołem? Nie, to nie nastąpi nigdy.

Zboczenia na drogach przebieganych przez planety, wynikają w skutek wzajemnego wpływu planet na siebie. Jest to rzecz niezmiernie ważna, gdyż od

tego zależy długość roku, ilość światła i ciepła otrzymywanego od słońca. Czyżby oś elipsy wydłużała się, lub skracała? Czyżby system planetarny nie rządził się stałemi i niewzruszonemi prawami? Ziemia byłażby więc skazaną na stopniowe oddalanie się od słońca i powolną śmierć w otchłaniach nieskończoności, lub też na zbliżenie się do tego olbrzymiego ogniska i zgorzenie w niem zupełne?

Nie, taki los jej nie grozi. Oś elipsy jest niezmienną, a wpływy planet, działając w różnych kierunkach, neutralizują skutki swego działania.

Widzimy, że wszechświat ciągłym ulega przeobrażeniom, ale te, o których wspomnieliśmy, nie są jeszcze najważniejsze. Linia idealna, łącząca punkt przysłoneczny z punktem odsłonecznym, zwana także linią absydów, również zmienia położenie. W r. 1250 naszej ery, ziemia była najbliżej słońca 21-go Grudnia, w dzień przesilenia zimowego, wtedy lato trwało równie długo jak wiosna, a zima jak jesień. Dziś chwila ta przypada 1-go Stycznia. W r. 4000 przed narodzeniem Chrystusa, epoce uważanej dawniej za datę stworzenia świata, punkt przysłoneczny schodził się z dniem jesiennego porównania dnia z nocą. W roku 1250, kiedy ziemia w dniu 21-go Grudnia była najbliżej słońca, zima była najłagodniejszą; lato zaś, przypadające podczas największego oddalenia od słońca, było najmniej gorącem ze wszystkich. Od tej epoki aż do naszych czasów, punkt przysłoneczny posunął się i przypada teraz dnia 1-go Stycznia; w r. 6590 zejdzie się z wiosennem porównaniem, w roku zaś 11900 przypadnie razem z letniem przesileniem, dnia 21-go Czerwca. Wtedy lata będą najgorętsze, zimy zaś najchłodniejsze, jakie być mogą tylko. Wreszcie w roku 17,000 naszej ery, ziemia będzie w tem położeniu względem słońca, w jakiem była na 4000 lat przed narodzeniem Chrystusa, obrót więc punktu przysłonecznego wymaga 21,000 lat.

Wiosenne porównanie dnia z nocą nie wypada zawsze jednej i tej samej chwili, lecz co rok jest trochę wcześniej. Przypuśćmy, że podczas porównania przedłużymy promień przeprowadzony między ziemią a słońcem aż do gwiazdy położonej za słońcem, Za rok, skoro nadejdzie porównanie, owa linia idealna nie będzie już miała gwiazdy na końcu i ziemia będzie musiała biedz jeszcze czas jakiś, zanim ją napotka. Porównanie przypadnie więc trochę prędzej, niż obrót ziemi, a różnica wyniesie 20 minut, 23 sekund. Czas między dwoma temi samemi porównaniami, nazywa się rokiem zwrotnikowym i trwa 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 47 sekund. Na nim jest oparty kalendarz, a rok przestępny przypadający co cztery lata, ustanowiony jest w tym celu, żeby rok cywilny zgadzał się z pozornym obrotem słońca.

Oto są główne zmiany i nierówności w obiegu ziemi, do których dodać jeszcze należy zamięszania wynikłe w skutek wpływu wielkich mas planetarnych. Nasza kula ziemska, która nam się wydaje tak ciężką i olbrzymią, jest tylko lekkiem cackiem krążącem wśród przestworza.

Z kolei nasuwa się pytanie, czy i słońce obraca się wkoło jakiego środka ciężkości, który sam także zmienia położenie? A może należy ono do jakiego wielkiego systemu gwiazdowego, wspólnym ożywionego ruchem? Na to nie mamy jeszcze odpowiedzi; pewnem jest tylko, że ulega także wpływom gwiazd i zamięszaniom, które działają z kolei na ruchy naszej drobnej planety.

Obrót roczny ziemi naokoło słońca, obrót dzienny naokoło swej osi, ruch wahadłowy, zmiana w położeniu punktn przysłonecznego; ruch kołyszący zawisły od księżyca, zamięszania planetarne, obrót systemu słonecznego, nieznane wpływy gwiazd — wszystko to sprawia, że nasza maleńka kula ziemska wiruje jak piłka wśród przestrzeni, zaludnionej tysiącami słońc, gwiazd i nieznanych światów. I czemże wobec tego ogromu jest człowiek, drobniuchny pyłek, który ośmiela się badać tajemnice nieskończoności!



DOPROWADZĄ DO BIEGŁOŚCI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 144).

KONICZYNA KOLCZASTA.*)

Noc nad Jeruzalem, a w świętym tym grodzie
Wokół cisza, milczenie, wszystko już we śnie;
Tylko w Getsemani kwiecistym ogrodzie
Chrystus, sam wzdycha boleśnie.

I żaden głos ziemski nie przerywa ciszy,
I żadna srebrna gwiazda na niebie nie lśni;
Posnęli twe ucznie, nikt Panie nie słyszy,
Jak dziś bolesne lejesz łzy!

Na górze Oliwnej usłanej kwiatami
Pan zbladły i smutny o mękach swych marzy,
I krwawy pot z czoła, zmieszany ze łzami
Po świętej ścieka mu twarzy.

Kalwaryi w swej myśli przebywa On drogę,
Ostre widzi gwoździe, cierniową koronę;
Widzi płaszcz i berło i cierpienia srogie,
Widzi swe barki skrwawione.

I krzyż ów, na którym chwilę skonu liczy,
I włócznię żelazną, co mu bok przebodzie,
I w cieniu złowieszczym, swój kielich goryczy
W nieustającym przechodzie.

I widzi na nagich ramionach stos biczy,
Obelgi od ludu na każdym swym kroku;
A zawsze przed sobą ów kielich goryczy.
Co się przesuwa w obłoku.

Lecz nie ztąd najsroższa w tej chwili dlań męka.
Nie wściekłość oprawców, szyderstwo zbrodnia-
Twój to pocałunek Judasza go nęka, [rzy;
Który czuje na swej twarzy.

Twa zdrada krwią barwi pot na czole Pana;
Bo gdy noc chwilami opony rozsunie,
Widać cię, jak idziesz posłańcze szatana!
Przy pochodni krwawej łunie.

Gdy mu tak po licach spływają kroplami
Krew i łzy, kiedy się tak męczy Pan świata,
Słyszycie te szmery pomiędzy kwiatami,
Które kolanem przygniata?

„Panie! szepcą mu z cicha wątłe koniczyny,
Nigdy dla odświeżenia nam liścia, niebiosy
Nie wylały wśród nocy, na nasze rośliny
Podobnej jak dzisiaj rosy.

Niedośćże łez pociekło z ocz twoich o Chryste!
Pereł godnych odkupić na wieki świat cały;
Trzebaż, by krwi twej krople, dyamenty czyste
Łodygi nasze skrapiały?

Gdybyż nam dano usta, aby je całować,
Ręce, by niemi zebrać owe skarby święte,
Serce, coby je mogło w głębi swej przechować,
Za nim będą w niebo wzięte.

Lecz one wciąż ściekają, gdzie gładka powłoka,
A ziemia upragniona natychmiast je spija,
Nie wiedząc tego wcale o! Panie z wysoka,
Czyje to łzy, i krew czyja?"

Wtedy to Chrystus Pan wzruszon ich litością
Która niech się stanie wzorem ci człowiecze,
Spogląda na kwiatki z ojcowską miłością,
I te słowa do nich rzecze:

„Wy odtąd dla wiecznej wypadku pamięci,
Krwi syna człowieczego zachowajcie ślad,
Na liściach on waszych niech się wiecznie święci,
Dopóki istnieć będzie świat.

I wszystko to kwiecie, które błogosławię,
Wokoło kielicha niech nosi koronę
Taką, jaką mi jutro w odkupienia sprawie
Wtłoczą na skronie skrwawione".

Odtąd Getsemanja okazuje co dnia
Kolcem koniczynę ostrym najeżoną;
Liść jej krwawą plamą zadziwia przechodnia,
A kwiat kolczystą koroną.

---

*) Na górze Oliwnej w ogrodzie Getsemanii rośnie pewien rodzaj koniczyny, zwanej kolczastą, która się odróżnia od innych wieńcem kolczastym okalającym kielich kwiata i plamką rdzawą na liściach. Otóż okoliczność ta w związku ze znaną historyą męki Chrystusowej, a mianowicie z modlitwą Jego w Ogrójcu, posłużyła do osnucia na tem tle wdzięcznej legendy, którą tu czytelnikom naszym dla jej piękności i myśli prawdziwie chrześciańskiej, jaką zawiera, podajemy.

KS. KANONIK HILARY KOSZUTSKI.

Ksiądz Koszutski urodził się we wsi Radzyny, należącej do parafii Kaźmierza, w dekanacie Obornickim a powiecie Szamotulskim dnia 31-go Grudnia 1822 roku z ojca Wincentego Koszutskiego i matki Nepomuceny Konikiewicz. Małym był jeszcze chłopczykiem, kiedy rodzice w Zachodnich Prusach pod Chojnicami zadzierżawili dwa folwarki: Gemły i Sempolno. 1831 oddany do gimnazyum w Chojnicach. Gdy zaś roku 1833 rodzice do Poznańskiego wrócili i folwark Wełnicę pod Trzemesznem kupili, Hilary do kwinty w Trze-

mesznie przyjęty został. 1838 opuścił progimnazyum Trzemeszeńskie i udał się do Wrocławia, gdzie w gimnazyum św. Macieja złożył egzamin do niższej sekundy. Dyrektorem był Dr. Wissawa, a nauczycielem religii profesor ksiądz Stenzel.

Pod Miliczem mieszkał Józef Koszutski, właściciel dóbr Wielkiego Siankowa i Swibudowa, którego ojciec Hilarego poznał. Ten bogaty pan sam się ofiarował utrzymywać młodego Hilarego w Wrocławiu aż do zupełnego ukończenia nauk. W skutek intryg, jakie go zraziły, kiedy się starał o rękę Nepomuceny Koszutskiej rodzonej siostry, ojca Hilarego, a bardzo dalekiej swej krewnej, głównie zaś ponieważ zaprzyjaźnił się z pastorem Kellnerem, słynnym staroluteraninem ów bogaty Koszutski pojął za żonę niemkę, staroluterankę i sam odpadł do tej sekty. W dobrach swoich utrzymywał prześladowanych pastorów staroluterskich, którzy w jego pałacach odprawiali nabożeństwa, a jeżeli na dalsze misye wyjechali, on sam nabożeństwu przewodniczył. Był on rzeczywiście bardzo gorliwym i przykładnym wyznawcą tej sekty, spełniał wiele dobrych i szlachetnych uczynków, modlił się często, długo i żarliwie; był nietylko sprawiedliwym dla swych ludzi, ale miłosiernym dla ubogich i nieszczęśliwych, a wszystko wypływało u niego z silnej i głębokiej wiary. Był to staroluteranin tak zagorzały, że dla wiary swojej nie tylko największą część znacznych dochodów swoich poświęcał na pastorów, kandydatów teologii luterskiej, nabożeństwa luterskie po domach prywatnych i na kościoły po miastach stawiane, ale nawet gotów był życie swoje za tę wiarę położyć. W tym samym stopniu był napełniony uprzedzeniami przeciwko katolicyzmowi i wszelkimi sposobami usiłował ks. Hilarego przejąć swojem przekonaniem. Przez 4 lata musiał Hilary każde święta i wakacye gimnazyalne w dobrach jego przebywać i brać udział w tych nabożeństwach domowych, a bibliami i traktatami był zawsze obłożony. Jaki to wpływ na młodzieńca 16-letniego wywierało, łatwo sobie wyobrazić.

W Wrocławiu oddał go jego możny opiekun na stancyą do bardzo zacnej wdowy Büttner, także staroluterki, a za mentora dodał mu kandydata staroluterskiej teologii Gandyana. Wygody miał wszelkie i nie zbywało mu na niczem, prócz na mężnym przyjacielu — katoliku. Ale o tem pamiętał Pan Bóg i dał mu go w koledze szkolnym Henryku Kühnel, górnoślązaku, z którym aż do złożeniu egzaminu dojrzałości na jednej siedział ławie. Chodzili co sobotę wspólnie do spowiedzi do prof. ks. Stenzla a w niedziele do Komunii św. i to bez przerwy, aż do ukończenia gimnazyum w roku 1842. Zamiarem Hilarego było słuchać wykładów teologicznych na wszechnicy Wrocławskiej, ale temu się sprzeciwiał Arcybiskup Dunin i kazał mu przybyć do seminaryum Poznańskiego, ponieważ w Wrocławiu panował na ten czas hermezyanizm, t. j. fałszywe nauki profesora ks. Hermesa. Usłuchał Hilary rozkazu swego biskupa i wstąpił do seminaryum w Poznaniu roku 1843. Niższych święceń udzielił mu ks. biskup Dąbrowski w Poznaniu 1-go Czerwca 1844, subdyakonat ks. biskup Brodziszewski w Gnieźnie, 6-go Czerwca 1846, — dyakonat tenże sam biskup 12-go Lipca 1846. Kapłanem został dnia 19-go Września 1846 roku. Prymicye odbył w Trzemesznie, gdzie natenczas rodzice jego się okupili. Kazanie przytem powiedział ówczesny wikaryusz i nauczyciel religii przy gimnazyum ks. Janiszewski, późniejszy oficyał i biskup poznański. Arcyciskup Przyłuski pozwał młodego kapłana na wikaryusza przy tumie Poznańskim, gdzie mu poruczono też szkółkę tumską, komendę parafii św. Małgorzaty, wydział w opiece nad ubogimi na przedmieściu Chwaliszewie i naukę religii, historyi powszechnej i literatury polskiej w szkole ziemskiej. 1847 roku udał się ks. Hilary za pozwoleniem Arcybiskupa Przyłuskiego na uniwersytet do Berlina, gdzie słuchał wykładów filozoficznych, pedagogiki i

historyi, a po złożeniu egzaminów w filozofii, miał zamiar zostać doktorem teologii w Bonn. W Berlinie powierzono mu równocześnie kapelanię w klasztorze Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, gdzie codziennie miewał mszą św. o 6-tej rano, a w niedziele i święta kazania po niemiecku. Minister Rammer pozwolił mu uczęszczać na wykłady w głównem seminaryum nauczycielskiem dyrektora Mergerta, a w czasie feryi wielkanocnych 1848 zwiedzić seminarya w Weissenfels, Bunzlau, Wrocławiu i Głogówku. Ponieważ wybuchła rewolucya, ks. Koszutski zwiedził tylko dwa seminarya w Budzisławiu i Wrocławiu, a wróciwszy do Poznania, powołany został na kapelana do Książa, ztąd wzięty był na fortecę Winiary, gdzie przesiedział 4 miesiące. Z fortecy posłany został na mansyonarza do Buku, a po Wielkiejnocy 1849 otrzymał komendę na probostwo św. Wawrzyńca w Gnieźnie, zkąd w Październiku tegoż roku przeniósł się na probostwo do Mielżyna, gdzie pracował bez przerwy blisko lat 47. Umarł w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu dnia 26-go Lutego 1896 r., pochowany w grobie familijnym na cmentarzu Mielżyńskim.



Ks. kanonik Hilary Koszutski.

Odznaczył się ś. p. ks. Koszutski wielkiemi cnotami, pracą nieustającą, czystym charakterem. Dla tego cenionym i chwalonym był za życia a pamięć jego długo pozostanie po jego śmierci. Na nim pokazuje się, co to znaczą pobożni rodzice. Ponieważ miał bardzo pobożnych rodziców, ojca i matkę bogobojnych, dla tego wiara, miłość Boga i bliźniego stały się fundamentem życia jego; dla tego oparł się pokusom przeciw wierze. Lecz nie byłby podołał, gdyby nie był ciągle szukał pomocy i łaski u Boga. Już jako uczeń szkólny co tydzień łączył się z Bogiem w sakramentach świętych. Czy kto ma ducha prawdziwie chrześciańskiego, to on sam i to inni poznać mogą po tem, czy kto okazuje miłość bliźniego. Sam Chrystus Pan położył taki znak.

Ś. p. ks. Koszutski musiał być pełen ducha Chrystusowego, bo wielka była w nim i życiu jego miłość bliźniego. Dla wszystkich był miły, łagodny, przebaczający. Uczynkiem i słowem wypełniał zakon: Miłuj bliźniego jak siebie samego. Więcej aniżeli siebie miłował bliźnich, bo więcej dbał o innych aniżeli o siebie. Z wiary i miłości wypływały wszystkie inne cnoty. Nie tylko w swej parafii pracował dla bliźnich, ale wiele pisał książek pobożnych dla ludu, aby pouczyć i do bogobojnego życia zachęcać daleko i szeroko tych, których nie znał. Ponieważ miał ducha prawdziwie Chrystusowego, dla tego był też bardzo skromnym. Chociaż mimo jego woli dano mu godność kanonika honorowego, chociaż go zrobiono dziekanem, był skromnym nad miarę; nie wynosił się nad nikogo. Chrystus Pan powiedział, że kto nie stanie się jako dziecko, nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Na ś. p. księdzu Koszutskim można było widzieć i zrozumieć, co te słowa znaczą, i jak je człowiek wypełnić może. Wiara, miłość, skromność były rzeczywiście takie, jak u niewinnego dziecka, które jest miłe Bogu i ludziom. Jakże

to cnoty zdobią człowieka, mianowicie kapłana!

Życiem swojem Bogu na chwałę a bliźnim na pożytek wskazał ś. p. ks. Koszutski wszystkim drogę do nieba! Jak prowadził do nieba, tak niechaj używa nagrody w niebie i niechaj wstawia się u Boga za lud swój!

WĘGRY.

(Dokończenie).

Pomimo ubóstwa nie są jednak bardzo pracowici; ani w mieszkaniach ani około siebie o schludność i ochędóstwo się nie troszczą. O Rusinach czyli Ruśniakach jeszcze bardziej powiedzieć to można; ci bo jeszcze na biedę i do trunku nader pochopni; żadna się u nich okazya bez pijatyki nie obejdzie, czego już u Słowaków nie widać. Słowacy są w części katolicy, a w części kalwini, Rusini zaś do wschodniego obrządku należą, ale dużo bardzo między nimi zabobonów, gdyż żadnej jeszcze oświaty nie mają.

Wołochy, albo według ich rodzinnej nazwy Rumuni, osiedleni są na południu i wschodzie Węgier częścią w pomieszaniu z Serbami, głównie zaś w ziemi Siedmiogrodzkiej, są ludem starożytnego bardzo pochodzenia, albo raczej zlewkiem i mięszaniną różnych ludów. Mówią osobnym językiem, w którym dużo włoskiego widać, ale są i słowiańskie i madziarskie i inne różne wyrazy. Ale jak Serbów tak też i Rumunów nie w Węgrzech jest główna siedziba. Mają oni w sąsiedztwie na południe i wschód od Siedmiogrodu swoje rodzinne kraje, a mianowicie tak zwaną Wołoszczyznę, Mołdawię, Bukowinę i Besarabię. Wołoszczyzna i Mołdawia były długie wieki pod tureckiem panowaniem i dziś jeszcze tureckie zwierzchnictwo uznają, choć mają już własnego księcia i własne rządy; Besarabia tuż obok Mołdawii będąca, dalej na wschód, należy do państwa rosyjskiego, zaś Bukowina, na północ od Mołdawii, z Galicyą stykająca się jest austryacką prowincyą. Od dawna pomiędzy silnymi znajdując się sąsiadami, jak Turcya, Austrya i niegdyś Polska, a później Rosya, kraje rumuńskie, za słabe do utrzymania się własną siłą, a przytem nader urodzajne, były tylko łakomą zdobyczą i placem boju między tamtemi państwami; niszczone i uciemiężane przez wszystkich, przerzucały się z potrzeby i z rachuby to na tę, to na ową stronę, i można poprawdzie powiedzieć, że tym, co w Węgrzech a zwłaszcza w Siedmiogrodzie siedzieli, lepiej się działo niż w Mołdawii i Wołoszczyznie. Wśród ciągłej niedoli opuścił się ten lud i stracił ducha; Rumuni chociaż wielcy i dobrze zbudowani, leniwi są, niezaradni, nadzwyczaj zabobonni, i nie bardzo dzielni do wojowania; osobliwa rzecz, że pomimo biedy i niewielkiego ochędostwa w mieszkaniach, lubią się strojnie ubierać i nakładać na siebie różnej pstrocizny. Jak mężczyzni nie wiele dbają o domowy byt i zasób, tak za to kobiety bardzo u nich czynne i pracowite; wszystka się też na nie robota zwala. Po największej części są Rumuni prawosławni, ale jest w Węgrzech znaczna część unijatów.

Niemcy wcześnie bardzo zaczęli się w Węgrzech osiedlać. W większej liczbie mieszkają w niektórych okolicach północnych i na południu pośród Serbów; zresztą po miastach rozproszeni. Przyjęli oni też zwyczaje i obyczaje madziarów, chociaż się zawsze od nich odróżniają. Ale co w Siedmiogrodzie, to się nic a nic nie przyswoili i zupełnymi Niemcami pozostali, choć kilkaset lat tam mieszkają. Przyczyna w tem, że dawni królowie węgierscy dawali im tam osobne całkiem ziemie, gdzie innej ludności nie było, i zostawili im ich

własne prawa; Niemcy tacy, będąc ciągle w kupie, nie mieszali się zgoła ani z Madziarami, ani z Wołochami i jeszcze to sobie wyrobili, żeby nikt obcy między nimi nie osiedlał się. Tak i do dziś dnia przetrwali. Ale pracowici są nadzwyczaj, zabiegli i przemyślni; dobrze się też mają i wielu jest bogatych. To taka między temi ludami różnica, że Wołoch czyli Rumun, tylko z ostatniej biedy do pracy się bierze; woli zresztą choć liche życie, byleby próżnować; możnaby nieledwie toż samo sądzić o Kroatach, Rusinach, Słowakach; Madziar, podobnie jak Serb, lubi żeby mu na niczem nie zbywało, ale jak ma co mu potrzeba, to się za wielkim zyskiem nie ugania; Niemiec zaś choć i ma dosyć, to wciąż pracuje żeby mieć jeszcze więcej i bogatym zostać.

Jest wreszcie w Węgrzech dosyć cyganów włóczących się po całym kraju. Najwięcej między nimi muzykantów i Węgrzy ich lubią, bo im umieją narodowe śpiewy i tańce do gustu ogniście przygrywać.

Od kilku dziesiątków lat zaczęli się żywo krzątać Madziarowie około lepszego urządzenia swego kraju, oswobodzenia włościan, polepszenia rolnictwa, przemysłu, handlu, dróg i spławów, a szczególniej szkół i zarządu wewnętrznego. Porzucili język łaciński i wprowadzili madziarski i do sejmu i do rządu i do szkół; słowem starali się narodowość swoję podnieść i ukształcić. Ale gorąco bardzo do swojej sprawy przywiązani, nie spostrzegli się odrazu, że i inne ludności w kraju ich zamieszkałe i podległe ich prawom, także zaczynają o sobie myśleć i poruszać się celem wzniesienia się do lepszego niż dotąd życia; tak jednakże było. Spostrzegłszy się, byli Madziarowie na to niewyrozumiali i z tego bardzo niekontenci; wyobrażali sobie, że ponieważ oni są panami w kraju, i najwięcej mają męztwa, szlachetności i rozumu, to wszystkie inne narodowości powinny to uznać i iść za nimi, przyjąć ich język i wszystko to, co oni postanowią. Na to powiedzieli im tamci, że kiedy wam miło być Madziarami to i nam też miło pozostać czem byliśmy, czy Serbami, czy Kroatami, czy Wołochami. Rząd austryacki w tem ich popierał i zachęcał, bo nie chciał żeby Madziary nabrali wielkiej mocy, a Madziarów to znowu oburzyło, że narody owe co na ich ziemi siedzą, trzymają z Austryakiem, a nie z nimi. Ztąd wynikły złe stósunki i bardzo nieszczęśliwe wypadki dla całego kraju. Jak się Madziary chcieli w końcu 1848 roku od Austryi odłączyć, to Serby, Kroaty, Rumuny stanęli przeciwko nim i była w owym roku i w następnym 1849 okropna wojna domowa, gdzie i Niemcy też w Siedmiogrodzie również na Madziarów nastawali, chociaż zawsze swoje prawa mieli. Skończyło się, jak wiadomo na tem, że i Madziary swojego nie dokazali i tamte też ludy nie zyskały tego co im obiecywano. Ale po takiej nauce ciężkiej i krwawej obie strony zaczęły do rozumu przychodzić. Przyznali Madziarowie, że nie oni sami o wszystkiem mogą decydować, że ich na to za mało, że trzeba Serba zostawić Serbem, a Rumuna Rumunem, byle się tylko od całości nie odrywali; że słowem, należy po braterskn żyć z nimi we wspólnej ojczyznie, ustępując ich słusznym narodowym życzeniom. Tamci też zmiarkowali że jak się całość kraju rozrywa, to wszyscy źle na tem wychodzą; że jak Madziary są pognębieni, to i drugim lżej nie jest, a owszem gorzej niż przedtem; że wreszcie skoro jest na jednej ziemi kilka narodów, toć trzeba żeby jeden miał przewodnictwo, gdyż inaczej nie byłoby ładu i mocy, a jużci Madziarom przewodnictwo się należy bo są najdzielniejsi, i więcej od drugich mają rozumu i oświaty, a przytem jest ich też większa liczba niż każdego innego narodu. Tak tedy ostatniemi laty zaczęło się dobre między wszystkiemi porozumienie i braterska życzliwość, na miejsce dawnej niechęci i zawziętości.

Daj im Boże, żeby się taka jedność utrzymała i utrwaliła, bo piękny kraj mają i mogliby wspólnej pomyślności używać. Obszerna ziemia węgierska ma

wszystko, co tylko człowiekowi do dobrego bytu potrzeba, a wszystkiego wielka obfitość i rozmaitość.

Oprócz zboża wszelkich gatunków, którego nigdy sami nie spotrzebują i zawsze za granicę sprzedają, oprócz innych roślin użytecznych, oprócz niezmiernej mnogości bydła rogatego, koni, owiec i trzody chlewnej, któremi zaopatrują kraje sąsiednie na zachód, mają jeszcze Węgry szczególne i wielkie bogactwo w swojem winie. Nie tylko, że dla nich samych podostatkiem się wyrabia tego smacznego napoju, tak że go i najubożsi pijać tam mogą, ale i wychodzi go jeszcze wielka ilość do obcych krajów, szczególniej do polskich, bo Polacy od dawnych czasów węgierskie wina lubili. Jest też w Węgrzech i sól własna, jest nawet i złoto w północnych górskich okolicach i w Siedmiogrodzie, lubo to ostatnie nie w wielkiej obfitości.

Pewna więc rzecz, że jeżeli wszystkie ludy węgierskiego kraju szczerze się pobratają i połączą, jeżeli u siebie zaprowadzą we wszystkiem dobry ład, którego u nich dawnemi czasy nie było, tak samo jak i w Polsce, jeżeli się zaczną gorliwie krzątać około szkół i oświaty, wezmą się dobrze do pracy, aby ze wszystkich darów Opatrzności jak najlepiej korzystać, to wkrótce znakomitym i niezależnym staną się narodem.

SYN TĘPICIELA WILKÓW.

(Ciąg dalszy.)

Słysząc głos ludzki, straszny zwierz podniósł zwolna głowę i wzrok iskrzący wbił w mówiącego.

— Czyż przez te wszystkie lata nie byłem jak syn dla ciebie? O! panie! — ciągnął dalej Ram Lal żałośnie — czyż nie znosiłem ci żeru, wiedząc żeś za słaby i za stary by samemu polować? Za te starania i pieczołowitość wypłaciłeś mi niewdzięcznością: syna mego, moje dziecko jedyne, światło mych oczu i wesele domu mego, zgładziłeś ze świata bez litości!

Tygrys przyłożył głowę do ziemi i wydał ryk straszliwy, przeciągły, od którego ziemia zatrzęsła się a odgłosy puszczy umilkły strwożone. Skały pochwyciły go i odbijając kamiennem echem, poniosły w głębie czarnego jaru.

— A jednak, z goryczą mówił dalej Ram Lal, ja syn twój i potomek, po raz ostatni przychodzę do ciebie, panie, i, jak zazwyczaj, nie z pustemi rękoma... Oto co niosę dla ciebie... — I śmiejąc się jak obłąkany, wyciągnął nóż z pochwy i błysnął zimnem ostrzem stali przed oczyma zwierza.

Tygrys zerwał się, szerść najeżyła się na grzbiecie, z zaciśniętego gardła jego wydobył się ryk ponowny — cichy, złowrogi; odchylone wargi ukazały bezzębne szczęki, a stępiałe pazury wbiły się w ziemię.

— Przebacz mi ojcze! — błagał Ram Lal — przebacz to, co zamierzam uczynić! Ale czemże jest dla mnie życie bez mego dziecka? pustynią bez zielonej oazy, spiekotą bez rosy — ciemną wieczystą, bez słonecznego promienia... Jeżeli mnie zabijesz, duch mój wyzwolony połączy się z duchem mego syna!... A tak... nic... nic już nie powróci mi mego ukochanego!

Podczas gdy mówił, tygrys tylnemi łapami wsparł się o ziemię, zbierając siły do skoku. Ram Lal, nieulękniony jak rozpacz, która nim władała, wzniósł topór nad głowę i przez chwilę dwaj zapaśnicy stali tak naprzeciw siebie, mierząc się strasznym, krwią nabiegłym wzrokiem. Naraz zdało się, że skała zatrzęsła się w podwalinach swoich; szybki jak błyskawica tygrys rzucił się na przeciwnika swego.

Żaden olbrzym obdarzony nadludzką siłą nie wytrzymałby podobnej na-

paści, to też choć topór Ram Lala wbił się głęboko w wnętrzności tygrysa wydobywając zeń strugę posoki, pod naciskiem strasznego zwierza padł on w tył, kalecząc się ostremi iglicami najeżonych skał, które szare i chłodne wychylały się z przepaści. Podniósł się oszołomiony i krwawy jak groźne widno zemsty, a choć zgubił nóż i topór jego był zdruzgotany, nacierał pięściami, lubo straszny przeciwnik raz po raz powalał go o ziemię.

Biały księżyc wychylając się z za szczytów posępnych gór, był jedynym świadkiem zaciekłej walki zrozpaczonego ojca i rozjuszonego zwierza.

Każde draśnięcie groźnych choć przytępionych starością pazurów króla puszczy, zbliżało śmierć Ram Lala, który w końcu wycieńczony, bezwładny, legł na zwilżonej krwią murawie leśnej.

Księżyc zaszedł i nastała godzina ciemności, a gdy jutrzenka zaróżowiła niebo, małpy skaczące po gałęziach drzew zatrzymały się zdumione, bo na pochyłości góry, wśród skał omszonych, ujrzały rozciągniętego na ziemi człowieka i tygrysa, leżących obok siebie.

We wsi tymczasem, ogólne powstało zamięszanie. Nietylko, że Gunga nie został odszukanym, ale Ram Lal przepadł bez wieści. I na cóż zdało się go szukać w lesie? Wszak wiedziano, iż słynny tępiciel wilków bezpiecznym jest od wszelkiej napaści.

Biedna Perła przez dni wiele przeleżała na ziemi, odmawiając wszelkiej pociechy, aż raz, w nocy, gdy wszyscy spali we wsi, podniosła się cicho, obcięła piękne, bujne swe włosy, na znak żałoby, i przywdziawszy wdowią szatę, usiadła pod studnią przydrożną, wyrzucając wszystkim, którzy przychodzili czerpać wodę, że zabili jej męża i utopili syna.

— Powiedźcie mi — wołała do pastuchów, którzy bydło pędzili na paszę — powiedźcie mi ludzie, gdzie są kości mego ukochanego, abym mogła spalić je nad rzeką i duszy jego zapewnić spoczynek wieczny! Zazdrościliście mu szczęścia i dla tego zamordowaliście go podstępnie; dziecko moje jedyne oderwaliście od macierzyńskiego łona!... Ale on wróci, a wtedy przekleństwo spadnie na wasze domy, jak piorun z jasnego nieba! Żony wasze będą wdowami, a dzieci sierotami! (C. d. n.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Kolej nadpowietrzna do przewożenia drzewa w Ameryce. Amerykanie są narodem na wskroś praktycznym, który przedsiębiorstwa wszelkie urządza według najnowszych wymagań czasu. Nie zrażają go koszta, choćby największe, nie traci odwagi na myśl, że przedsiębiorstwo mogłoby się mu nie powieść, ale z drugiej za to strony oblicza najpierw z chłodnym rozsądkiem każdy choćby najdrobniejszy szczegół swego przedsiębiorstwa. Przetrawi, że się tak wyrazimy, cały plan, a takie przetrawienie to połowa wygranej. Amerykanin to strategik, który po długim namyśle natrafia na najkorzystniejszą pozycyą. Jest wtedy o takowej przekonany i z otuchą zabiera się do wykonania planu. Jednym z takich przedsiębiorstw to eksploatacya drzewa leśnego w Ameryce. Ażeby tem prędzej wyciąć drzewo z niego, buduje kolej nadpowietrzną. Mógłby furmankami i innymi sposobami przy tem się posługiwać nie, on wie, że mimo kosztów zbudowania maszyny podobnej zarobi więcej. Maszyna taka szybciej drzewo odstawia na miejsce przeznaczenia, dla tego on kapitał prędzej do rąk dostanie, korzystniej nim obracać może. Podobne koleje mamy także i tu na Górnym Slązku, choć nie w tych rozmiarach. Służą one do przewożenia rudy i wszelakich innych kruszców do płuczek, zkąd wracają przeczyszczone.

Doprowadzą do biegłości. Charakterystyczną scenę mamy przed sobą. Malcom powierzono opiekę nad młodszym jeszcze braciszkiem. Gra w karty smyków tak jednak zaślepiła, że są nieczułymi na wrzask małego, który widocznie poparzył się przy strawie i wrzeszczy, że najsilniejsze nerwy zdołałby poruszyć. Do czego to namiętność może człowieka doprowadzić. Karciarstwo to jedna z słabych stron usposobienia ludzkiego, to namiętność która nim całym w późniejszym wieku owładnie, gdy przełożeni nie będą jej całą siłą zwalczali w dorastającem pokoleniu. Karciarstwo, opilstwo, palenie tytuniu i inne grzechy młodości to narkotyki, które niszczą charakter człowieka, osłabiają siłę woli, tak że w późniejszem życiu rzadko kto z nich się wyleczy.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Kwitnące róże.

Legenda.

Wszyscy znamy kwiat ciemierniku, podobny do białych gwiazd lekko zaróżowionych; w Skandynawii zowią go różami Jezusowemi, z powodu legendy, która jest do nich przywiązana. Legendę opowiadują prządki w wieczory zimowe, kiedy na kominie wesoły trzaska ogień a ponury wiatr północny wstrząsa okienicami.

Było to bardzo dawno; w Tromsoe miano obchodzić święta Bożego Narodzenia. W Tromsoe zima bywa długą i ciężką, a w grudniu zaledwie przez godzinę słońce błyszczy na widnokręgu. Tego roku jednak grudzień był szczególniej mroźny, nawet woda w zatokach zamarzła, a w noc wigilijną straszna burza srożyła się na wybrzeżach. Śnieg padał wielkimi płatami, wicher wył i jęczał jak potępieniec, zimno przejmowało do szpiku kości.

Co opowiadał ten wiatr północny, który dął od bieguna, niosąc na skrzydłach ostry podmuch lodowców?

Niewesołe zapewne rzeczy, gdyż ilekroć zahuczał mocniej pod oknami, oblicza ludzi zebranych przy kominie nagle się zachmurzały.

Wicher siwemu dziadowi mówił: »Myśl o starcach, którzy w tę straszną noc zimową siedzą sami przy wygasłem ognisku.« Ojcu, który uśmiechał się do synka, siedzącego na kolanach prawił tajemniczo: »Wspomnij na nieszczęśliwych, którzy zdala od rodziny spędzają ten uroczysty wieczór, nie mając nic prócz wspomnienia.« W sercu szczęśliwej matki budził myśl bolesną: »Ileż to matek opłakuje dziś swoje dzieci i zdobi mogiłę zielonemi gałązkami, któremi niegdyś przystrajały kolebki.« Swawolnym i hałaśliwym dzieciom wołał pół z gniewem, pół z czułością: »Pamiętajcie o małych sierotach, które w dzień Bożego Narodzenia cierpią więcej niż zwykle, bo nie mają matki, coby przytuliła je do łona; nie mają ojca, któryby obdarzył ich i upieścił.«

Ludzie rozumieli głos wichru i serca ich stawały się lepsze i tkliwsze, w myśl słów Chrystusa: »Kochajcie się jak bracia.«

W nędznej chatce, położonej w najuboższej dzielnicy miasta, przy łóżku siedziała zapłakana kobieta, wzdrygając się ilekroć wiatr zawył i zahuczał. Na kominie zimno było i pusto, nie ogrzewały go płomienie, nie rozświecał blask smolnych drewek. Wszędzie znać było ślady nędzy, jak noc ponurej, nieubłaganej jak zima.

Na łóżku osłoniętem firankami, leżała dwunastoletnia dzieweczka, biała, złotowłosa i śliczna pomimo wychudzenia. Przyspieszony jej oddech, rozpalone lica i zapadnięte piersi świadczyły, że straszna choroba wycisnęła na niej złowrogie swoje piętno.

— Matko — szepnął nagle głos tak słaby, tak stłumiony, jak gdyby z grobu wychodził.

— Matko, wszak to dziś Boże Narodzenie?

— Tak, moje dziecko.

— Wszędzie już zapalają światła i stroją choinki.

Dzieweczka wsparła się na łokciu i patrzyła w przestrzeń błyszczącemi oczyma, jak gdyby widziała wśród ciemności zielone jodełki, na których palą się różnobarwne świeczki, jaśnieją czerwone jabłka, złocone orzechy i srebrzyste gwiazdy.

Przerywanym głosem zaczęła opowiadać, jak to dawniej było, kiedy ojciec żył jeszcze, a w schludnym domku uwijała się gromadka sióstr i braci. Jak wesoło obchodzono wtedy święta Bożego Narodzenia, jak pięknie strojono choinkę, pod którą liczne leżały podarunki! Ona, jako najmłodsza, była ukochaniem nie tylko rodziców ale i starszego rodzeństwa: ojciec huśtał ją na kolanach, matka pieściła i śpiewała do snu.

Minęły niepowrotnie jasne chwile czczęścia, ojciec zginął na morzu, śmierć zabrała starsze siostry i braci, a w opustoszałym domku zagościły dwie złowrogie siostrzyce: nędza i choroba.

Młodość nie łatwo wyrzeka się nadziei, dzieweczka od wspomnień szczęścia przeszła do marzeń o przyszłości, zaczęła mówić o wiośnie, która wszystko powoła do życia, więc i jej wróci zdrowie.

— Nieprawdaż, matko? Sam lekarz powiedział, że skoro róże zakwitną, ja cierpieć przestanę... Matko, czy prędko róże zakwitną?

— Już kwitną dziecko — odrzekła matka, zmusiła się do uśmiechu — przechodząc obok pałacu znanego bogacza marnotrawcy, widziałam kwitnące róże w doniczkach; ale takie kwiaty mogą się rozwijać tylko pod szkłem, w cieplarni u bogatych ludzi.

Jakiś czas milczenie panowało w izdebce, przerywane tylko kaszlem dzieweczki.

— Matko! — rzekła nagle, upornie chwytając się jednej myśli — zobacz, czy róże nie zakwitły, jabym tak chciała mieć choć jedną różyczkę; lekarz powiedział, że wtedy cierpieć przestanę, a ja bardzo cierpię...

Tak usilnie prosiła i błagała, że matka obiecała jej nakoniec przynieść różę. Wyszła ze ściśniętem sercem, z rozpaczą w duszy, wiedząc, że nie zdoła zadowolnić ostatniego życzenia umierającej córki. Tylko bogaci ludzie mogą sobie pozwolić na zbytki, ale zkąd ona weźmie pieniędzy na kupienie kwiatów wśród zimy?

Słowa lekarza przychodziły wciąż na myśl: »Skoro róże zakwitną, ona cierpieć przestanie.«

Nie tajne jej było posępne ich znaczenie, mimo to łudziła się nadzieją, że widok upragnionych kwiatów wpłynie zbawiennie na zdrowie dzieweczki, i po krótkiem wahaniu zwróciła się w stronę pałacu.

— W radosny dzień narodzin Zbawiciela nie odmówią mi tej łaski — myślała biedna matka.

Śmiało uderzyła bronzowym młotkiem w drzwi pięknego domu. Służąca przyszła otworzyć.

— Czego chcecie kobieto?

— Pragnęłabym widzieć się z żoną pana Petersa.

— Nie można się widzieć z panią.

— Błagam was, powiedzcie, że koniecznie muszę z nią mówić.

Służąca chciała biedną kobietę wyrzucić za drzwi, ale w przedsionku ukazała się pani Petersowa, z piękną córką swoją. Obie były ubrane bardzo strojnie, miały świeże róże we włosach i przy staniku.

Pani Petersowa raczyła się przybliżyć i zapytać, czego żąda. Matka Grety drżącym gło-



Generał Baratieri.



Podpułkownik Galliano.

Tych dwóch mężów poznał każdy z pewnością aż nadto z ostatniej, tak dla Włochów nieszczęśliwej wojny z Abisyńczykami. Generał Baratieri to ów nieszczęśliwy przywódzca wojska włoskiego w Afryce, który dla dogodzenia żądzy sławy pragnął jednym zamachem zniszczyć potęgę wojska abisyńskiego. Liczył na los szczęścia, w swej namiętności, w swem zaślepieniu liczył, że byle odważył się na ten krok, to powieść się musi. Nie pomniał wcale na odpowiedzialność, która na nim jako na najwyższym wodzu ciążyła, odpowiedzialność za wynik rozpaczliwego kroku. Rzucił się z kilkudziesięciotysiącznem wojskiem na 5 razy liczniejszego nieprzyjaciela pod miejscowością Adua i poniósł straszną klęskę, bo zginęło nietylko przeszło 5000 żołnierza na polu walki, i przeszło 2000 dostało się do niewoli, ale na dobitkę walka ta rozstrzygnęła o dalszym losie Włochów. Wojsko w puch rozbite, działa pozabierane, na nową wojenną wyprawę zaś pieniędzy w kraju nie było, nie pozostało zatem nic innego, jak prosić o pokój. Dotąd go jeszcze nie zawarto, bo zwycięzca król abisyński Menelik, czując niemoc nieprzyjaciela, stawia twarde warunki.

Podług najnowszych wiadomości wiódł Baratieri życie rozpustne, które go tak wyniszczyło na siłach fizycznych i moralnych, że w końcu nie potrafił nawet rozsądnie myśleć, chwiał się w postanowieniach, polegał na zdaniu poddanych sobie oficerów, którzy tę jego niezaradność wyzyskiwali, pochlebiali mu i generała do nieszczęśliwej walki nakłonili. Do czego to namiętności człowieka doprowadzić mogą.

Pomiędzy wziętymi do niewoli zasługuje na szczególną wzmiankę podpułkownik Galliano. Dowódzca ten zamknięty w fortecy Makalle trzymał się tak bohatersko, że król włoski w uznaniu tego czynu mianował go podpułkownikiem, cesarz niemiecki obdarzył go wysokim orderem, a sam władzca abisyński, składając hołd bohaterstwu, pozwolił całej załodze z konorem opuścić fortecę. Musiał wtedy Galliano przysiądz mu podobno, że więcej przeciwko niemu walczyć nie będzie. Słowa nie dotrzymał i dla tego straszliwa spotkała go kara. Wziętemu do niewoli odrąbano podobno żywcem ręce i nogi.

sem opowiedziała, że jedyna jej córeczka jest śmiertelnie chora i pragnie mieć różę.

— O pani! panienko, dajcie mi choć jeden z tych kwiatów, które zdobią wasze włosy. Zlitujcie się nad biedną sierotą! Bóg, który zesłał dziś Swego Syna, na odkupienie grzechów świata, hojnie wam to wynagrodzi.

Pani Petersowa ruszyła ramiona i przeszła do sali jadalnej, a piękna córka zawołała, że nie na to jej ojciec opłaca ogrodnika Francuza, żeby rozdawać kwiaty żebrakom.

— Poproście o róże Pana Boga — dodała urągliwie.

Matka Grety westchnęła i z ciężkiem sercam opuściła pałac.

Przechodząc obok kościoła, ujrzała żonę zakrystyana, zdobiącą na Pasterkę ołtarz różami; były między niemi purpurowe o aksamitnych listeczkach, białe jak śniegi, różowe niby jutrzenka, a wszystkie wydawały woń cudną. Żona zakrystyana, mała, pulchna blondynka, o błękitnych oczach i kwitnących licach, miała sześcioro dzieci, równie ładnych i miłych jak ona.

Nadzieja wstąpiła w znękane serce matki Grety: zakrystyanowa zrozumie ją i wysłucha, nie odmówi ostatniej prośbie umierającego dziecka. Z otuchą weszła do kościoła i poprosiła o różę. jedną tylko i najmniej ładną.

Pani Nielsowa miała dobre serce i była bardzo pobożną, ale na swój sposób. Z takim trudem zdobyła te kwiaty, ażeby przystroić niemi ołtarz, miałażby teraz rozdawać róże przeznaczone dla Boga? Zapomniała, że Bóg przekłada miłosierdzie nad wszystkie cnoty, zapomniała słów Chrystusa: »Co uczynicie dla biednych swoich braci, to jakbyście dla mnie uczynili.«

Matka Grety opuściła kościół z pochyloną głową; straciła zupełnie nadzieję zaspokojenia życzeń chorej dzieweczki. Gdybyż zamiast róż mogła jej przynieść inne kwiaty, ale śnieg grubą warstwą przysypał zmarzniętą ziemię; dopiero za kilka miesięcy wiosenne słońce zbudzi do życia delikatne pierwiosnki i wonne fijołki. Boleść ścisnęła serce biednej matki, łzy gorzkie popłynęły z jej oczu.

Wtem, przy świetle latarni, spostrzegła błyszczące, zielone liście, wydobywające się z pod śniegu; schyliła się z żywością i odgarnąwszy śnieg, ujrzała pod niem białe kwiaty, lekko pod spodem zaróżowione. Jedne były już rozkwitłe, inne w pączkach dopiero.

— O Boże! — zawołała, padając na kolana — uczyniłeś cud dla mojej biednej dzieciny.

Drżącemi rękoma zaczęła zrywać kwiaty i ukryła je pod chustkę. Kiedy powstała z ziemi, zabrzmiały dzwony w kościołach, ogłaszając światu Narodziny Zbawiciela.

Matka zdyszana wpadła do domu i rzuciła na łóżko Grety pęk białych kwiatów i zielonych liści.

— Róże! róże! — z radością zawołała dzieweczka — kto ci je dał, matko?

— Bóg.

Błogi uśmiech rozjaśnił bladą twarzyczkę chorej, przyciskała kwiaty do ust, pieściła śnieżne ich płatki.

Lekarz miał słuszność: róże zakwitły i twarz dzieweczki także zakwitła rumieńcem zdrowia.

Praktyczne rady.

— **Naczynia z blachy żelaznej**, które na ogniu czernieją, nabywają znowu białości przez to, że się do oczyszczenia bierze klejku z popiołu drzewnego, zmięszanego z zwykłą oliwą. Do czyszczenia używa się płatka wełnianego. Naczynie będzie jak nowe. Gdyby czarna farba nie zeszła od razu, należy powtarzać tę czynność kilkakrotnie.

— **Ogórki w gorczycy.** Wielkie, na wpół dojrzałe ogórki, należy rozkrajać na 4 części, następnie obrać z pestek, podzielić na części, długości palca a następnie osolić. Po 24 godzinach należy je wysuszyć, włożyć do szkła, które trzeba mocno zamknąć i posypać ogórki gęsto gorczycą. Do 5 ogórków bierze się około $^1/_2$ litra gorczycy.

Rozmaitości.

* **Najwięcej lokomotyw** posiadają Niemcy, które w każdej chwili mają ich do rozporządzenia 15,500; Francya posiada 11,000, Austrya 6,000, Włochy 4,000, Rosya 3,500.

* **Ostatnią nowością** na polu budownictwa są domy z popiołu Już od lat kilku, używano tego materyału do zapełniania pustych miejsc w murach i wyrabiano z niego cegły na wewnętrzne ściany. Obecnie jednak budowniczy Wagner, w Limburgu, wystawił kilkopiętrowy dom wyłącznie z popiołu. Nawet podłogi są z tego materyału. Jedynie dach, w kształcie kopuły, zrobiony jest z gipsowej masy, na kilka centimetrów grubej. Wynalazek ten ma ważne ekonomiczne znaczenie, gdyż marnujące się olbrzymie masy popiołu będzie można odtąd zużytkować.

* **Jak dawno są znane pieniądze papierowe?** Sławny podróżnik z XIII-go wieku, Marek Polo, wspomina, że pieniądze papierowe były w obiegu w różnych stronach Azyi, głównie zaś w stolicy wielkiego chana Mongołów. Materyału na nie dostarczała morwa; rząd chiński wyciskał na nich swoje pieczęcie, a w mennicach wymieniano je na złoto i srebro. W kronikach chińskich są dowody, że na 119 lat przed Chrystusem, pieniądze papierowe zostały zaprowadzone w Chinach.

* **Alkohol**, o którym nie można zadosyć pisać, działa szko-

dliwie na cały organizm ludzki. Ofiarą, pożałowania godną jest ten, kto w nim upatruje środek pożyteczny pod jakimkolwiek względem. Alkohol nie wywołuje ciepła, nie sprowadza trawienia, jak się to wielom zdaje, owszem draźni system nerwowy, wskutek czego następuje chwilowe rozgrzanie ciała, poczem następuje tem większe ochłodzenie skóry, apetytu zaś nie powiększa, lecz owszem, odbiera go powoli. Przyczynia się dalej do przyspieszonego bicia serca, w skutek czego sen bywa trudniejszy i niespokojniejszy. Serce w normalnym stanie ma bić na minutę 10 razy mniej, jak w chwilach podrażnienia przez alkohol. Przypuściwszy 8-godzinny sen otrzymamy w tym razie 5000 uderzeń mniej. Czyż można więc twierdzić, że alkohol odświeża ciało a wraz z niem i umysł. Przecież, gdy sen nie jest pokrzepiającym, to cała istota człowieka traci na tem. Alkohol zmienia dalej skład chemiczny krwi, ujemnie wpływa na wątrobę, niszczy nerki, narusza normalne czynności przyrządów oddechowych i wywołuje chorobliwe zmiany skóry. Tak samo zgubnie oddziaływa na umysł, przytępia go i odbiera pamięć.

* **Na wyspie Teneryfie istnieje zwyczaj błogosławienia zwierząt w dzień św. Antoniego.** Lud ze swoim inwentarzem zbiera się wtedy w dolinie Orotawa, w około kapliczki mieszczącej cudowny obraz Świętego, który na wyspach Kanaryjskich uważany jest za patrona i opiekuna zwierząt domowych. Po Mszy uroczysta procesya wychodzi z kaplicy, niosąc obraz św. Antoniego pod baldachimem obsypanym kwiatami. Ksiądz trzykrotnie odczytuje błogosławieństwo, a lud za każdym razem podnosi szczególny krzyk, podobny do głosu ptactwa morskiego. Mężczyźni na cześć Świętego powiewają kapeluszami, kobiety chustkami; reszta dnia przeznaczona jest na zabawy i rozrywki.

* **Najkosztowniejszym jest parlament francuzki,** na utrzymanie bowiem obu izb wydaje się rocznie, 12,145,088 franków. (Frank liczy 80 fen.) Drugie miejsce zajmują Kortezy hiszpańskie — rocznie 2,229,205 fr.; utrzymanie włoskiego parlamentu kosztuje 2,150,000; austryackiego 1,810,500, angielskiego 1,300,000, belgijskiego 900,000; portugalskiego 753,000. Najtańszym ze wszystkich jest parlament niemiecki — tylko 479,087 franków.

* **Ze wszystkich części** świata najmniej znaną jest Afryka, zwłaszcza środkowa; pomimo usiłowań podróżników i kupców, najmniej jedna szósta jej część nigdy jeszcze nie została dotknięta stopą Europejczyka. W Azyi są także obszerne przestrzenie dotąd nie zbadane; do nich należy Tybet, Mongolia i część Chin. Wnętrze Australii jest również tajemnicze, prawdopodobnie jednak stanowi ono piaszczystą pustynię. Ziemie położone w okolicy bieguna północnego nie są dostępne dla podróżników, ze względu na ostrość klimatu, oraz wieczne śniegi i lody; jeszcze mniej są znane okolice bieguna południowego. W Ameryce są także miejscowości zupełnie nie zbadane, zwłaszcza wnętrze Brazylii i kraje położone na północ od niej. Ogółem można powiedzieć, że czwarta część stałego lądu na kuli ziemskiej jest dotąd obcą narodom cywilizowanym.

* **Najprędzej łysieją ludzie,** którzy w skutek swego zajęcia mają głowę przykrytą czapką lub kapelus em, jak np. tragarze, posłańcy, służba kolejowa, dorożkarze i t d. Praca przy świetle gazu wpływa także na wychodzenie włosów, jak to można sprawdzić na urzędnikach, subjektach, literatach i t. d. Między teologami na stu jest połowa łysych.

* **Największymi warsztatami** na świecie są fabryki broni i odlewnie armat Kruppa w Essen. Wzrost ich był niezmiernie szybki i zadziwiający; w r. 1833 pracowało w tych warsztatach tylko dziewięciu ludzi, w 1848 roku liczba robotników wzrosła do 74; dziś w fabrykach Essen zatrudnionych jest 21,000 ludzi, a rodziny ich liczą 73,760 dusz. Trzecia ich część zamieszkuje lokale dostarczone im przez właściciela.

ŻARTY.

W jatkach rzeźniczych.

— Panie rzeźnik, po wiele funt mięsa?

— Po trzydzieści fenygów.

— A funt kości?

— Dlaczegóż się panna pyta o kości?

— Boś mi pan dał połowę kości.

— A widziała to panna kiedy wołu bez kości? Ja jak woła kupuję to razem z mięsem i kośćiami, więc niech i panna bierze co daję i nie wydziwia, bo zwymyślam od ostatnich.

Dobra odpowiedź.

Nauczyciel (w szkole): Macioś, jak się nazywa to zwierzę, które woła i-a-i-a-i-a?

Macioś milczy jak zabity.

Nauczyciel (powtarza swe pytanie): No gapiu jakiś, kto to woła i-a-i-a?

Macioś: Pan nauczyciel.

W podróży.

— Aby tak wielkie miasto zwiedzić w dwa dni, jakże się państwo urządzacie?

— O... sposobem najprostszym. Jest nas troje: moja żona zwiedza kościoły, córka galerye i muzea, a ja — kawiarnie i restauracye. Wieczorem się schodzimy i powiadamy sobie nasze wrażenia.

ZAGADKI.

1.

		a	a	a		
		a	a	a		
b	b	c	c	d	e	e
g	g	i	i	k	k	ł
ł	m	m	n	o	o	o
		o	r	r		
		r	z	z		

Z powyższego krzyża utworzyć trzy wyrazy, które poziomo tak samo czytać się będą, jak prostopadle.

2.

Wiedząc sumę dwóch liczb w jakiej liczbie trzycyfrowej, zgadnąć liczbę trzecią, która do tej sumy nie weszła?

Za dobre rozwiązanie, przeznaczamy 10 nagród w książkach.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

poleca

Zarys dziejów Polski Porozbiorowej. Cena 1,25 m., z przesyłką 1,35 mk.

Wojsko polskie z 1831 r. z obrazkami. Cena 2 mk., z przesyłką 2,10 mk.

Podręcznik geografii ojczystej. Cena 1,25 mk., z przesyłką 1,35 mk.

Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego napisał ks. Euzebiusz Stephan, prob. w Tworogu. Za pozwoleniem książęco-biskupiego wikaryatu jeneral. Cena 35 fen., z przesyłką 38 f.

Prawo zabezpieczające robotników na słabość i starość z dnia 22-go Czerwca 1879, które 1-go Stycznia 1891 wyszło w życie. Cena 40 fen., z przes. 45 fen.

Żywot św. Stanisława Kostki (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Żywoty ś. Jadwigi, bł. Kunegundy, Jolenty, Salomei, (z obrazkiem) 10 fen., z przes. 13 fen.

Modlitwa do św. Józefa (po polsku i po niemiecku), 2 fen., z przesyłką 5 fen. (100 egzempl. 1,70 mk. franko).

Cudowne przeniesienie Domku N. M. Panny z Nazaretu do Loretu, 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Wykaz przyjęcia do bractwa trzeźwości 10 fen., z przes. 13 fen. (100 egz. 4,50 m. fr.)

Pieśni kalwaryjskie, 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Rachunek sumienia czyli Przygotowanie do pierwszej spowiedzi świętej 5 fen., z przesyłką 8 fen. (100 egzempl. 4,50 m. franko.)

Litania do Przenajśw. Serca P. Jezusa 5 fen., z przes. 8 fen. (100 egz. 4,50 m. franko.)

Modlitwa przez Stolicę Apostolską nakazana, 2 fen., z przes. 5 fen. (100 egzempl. 1,70 m. franko).

Pieniądze trzeba nadsyłać naprzód. Zamawiać można pod adresem: **Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)**

Wydawnictwo „Katolika“ w Bytomiu

poleca co dopiero wydaną, bardzo piękną książkę pod tytułem:

Z niwy ślązkiej.

Wiersze Czesława Lubińskiego

2 tomy po 160 str. w jednej książce.

Cena za egz. nieoprawny . . . . 1,00 m.
„ „ „ oprawny . . . . . 1,50 „
„ „ „ eleg. oprawny w płótno 1,80 „

Na portoryum prosimy dołączyć 20 fen.

Każdy Polak na Szlązku powinien tę książkę posiadać!

Za nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych przesyła odwrotnie

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

DZIEJE POLSKI
OD POCZĄTKU DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

Według najlepszych źródeł opracował **Maryan z nad Dniepru.**

Całość obejmuje mniej więcej 300 stronnic druku w 8-ce z 80-ciu pięknemi obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, wizerunkami królów i sławnych mężów polskich.

Cenę pomimo starannego wydania, aby nabycie dziełka w trudnych dziś stosunkach każdemu umożliwić, ustanowiono na

1 markę 60 fenygów.

Upraszamy o łaskawe zamówienia i jesteśmy przekonani, że wydatku tego nikt nie pożałuje. Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA“,
Bytom, ulica Piekarska nr. 29.

Nakładem Wydawnictwa „Katolika“

wyszły i są do nabycia:

Pieśni Polskie

używane

na Górnym Szlązku.

Zebrał **J. Gallus.**

Cena zeszytu 20 fen.

Dziesięć zeszytów oprawnych w jedną książkę za 1 mk. 50 fen., z przesyłką 1 mk. 70 fen. — Pięć zeszytów oprawnych w jedną książkę za 1 mk. z przesyłką franko. — Należytość przesyłać należy w liście naprzód w znaczkach pocztowych. — Zamawiać można pod adresem:

Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Beuthen O.-S.)